Rozprawy sejmu wiedeńskiego Nr. 32.

Dwudzieste piąte posiedzenie po zagajeniu sejmu dnia 18go Sierpnia.

(Dokończenie.)

W Galicyi był sejm feudalny w arystokratycznej formie, siedzieli tam hrabiowie, książęta, barony, szlachta, właściciele wielkich posiadłości. Sejm ten prosił zawsze o to, czego kraj nigdy nie otrzymał, a dziękował za to, co kraj otrzymał, lecz nie potrzebował. Sejm ten prosił już w roku 1842, 1844 i 1845. o zupełne zniesienie pańszczyzny. W roku 1846 i 1847 nie było sejmu, boby znowu był o to samo prosił. Kiedy w Marcu pierwsza wiadomość o chwalebnych wypadkach w Wiedniu do Galicyi przyszła, poznali dziedzice natychmiast, że teraz chwila nadeszła, gdzie pańszczyznę znieść można. 21go, 22go i 23go i następnych dni Kwietnia darowało mnóstwo dziedziców chłopom pańszczyznę i inne daniny. Udowodnię dokumentami, że komitety narodowe w Krakowie i Lwowie wszystkich dziedziców wzywały, aby 22go Kwietnia na dniu zmartwychwstania zbawiciela pańszczyznę darowali, a przez to zmartwychwstanie wolności uświęcili. To stało się mimo zakazów rządu, mimo trudności przez cyrkuły stawianych. Gdy urząd to spostrzegł, chciał sobie także trochę zasługi przypisać. Wydał patent 17go Kwietnia i z takim pospiechem rozpowszechnił go, że 22go Kwietnia komisarze razem z panami się schodzili. O sposobie ogłaszania zamilczeć wolę. Mogę wszystko dokumentami udowodnić, lecz ponieważ ich nie mam pod ręką, a Stadion zapisał się do mowy, więc wzywam go, aby poświadczył, czy te fakta nie są prawdziwe.

Tak tedy wielu dziedziców darowało pańszczyznę, choć przeto w największy popadli niedostatek, bez wszelkiego pytania się o wynagrodzenie, co więcej, wielu z nich dało nawet pisemne zapewnienie gminom i poddanym, że skoroby sejm uchwalił jakiekolwiek wynadgrodzenie, takowe im odstępują. I nieważali na to, że wszystkie ciężary spadną na ich głowę. Pyta on zatem, czy ci panowie żadnej nie położyli zasługi w sprawie wolności? Czy postępek taki nie mógłby tu służyć za przykład? (Oklaski.) Dziękuje on za nie w imieniu Galicyi; oklaski te będą balsamem dla tego ludu, który bez ustanku przelewał krew swą za wolność.

Dalszy ciąg jego mowy zawiera w sobie rozwój jego wniosku. Żąda on, aby stosunek poddańczy ustał natychmiast, i aby państwo dało wynagrodzenie za to, nie solidarnie całe cesarstwo, lecz każda prowincya osobno. Galicya nie będzie robić żadnych trudności w tej mierze. Regulacyę służebności, zniesienie sądów patrymonialnych i t. p., trzeba zdać na komisyę. Popiel mówił, że choć by 10 lat mówił bez przestanku, przeciwnicy jego nie zrozumieliby go przecież, on zaś powiada, ze choćby przeciwnicy przez 10 lat mówili, Popiel ich nie zrozumi; dlatego nie chce on się w dalszą zapuszczać rozprawę.

(Długie oklaski towarzyszyły zastępywaniu mowcy z trybuny.)

Prezydent robi wniosek, aby zgromadzenie złożyło swoje podziękowanie byłemu prezydentowi Schmittowi, którego krok każdy był dowodem serdeczności.

Schmitt: Nie zasłużył on na to podziękowanie, większą część zatrudnień załatwiał Strohbach za niego, lecz co się tyczy dobrej woli, nie obawia on się porównania z nikim. Był on pierwszym prezydentem pierwszego sejmu austryackiego; z tego powodu poczuwa on się do wdzięczności za to niezasłużone zaufanie. Pod jego przewodnictwem ukończyło zgromadzenie pierwsze chociaż formalne zatrudnienie, — ustanowiło porządek dzienny. Teraz idzie o prawo materyalne. Jeden z mowców powiedział wczoraj, że prawo mocniejszego jest prawem natury. On zaś powiada, że prawo mocniejszego jest bezprawiem natury; prawo natury wypływa z rozumu, przeto nie powinno się sprzeciwiać prawidłom rozumu. Mąż ów wielki, którego wiara zrobiła Bogiem, wyrzekł prawidło cnoty temi kilkoma słowy: „Nie czyń drugiemu tego, co tobie nie miło.“ Niechże wyrzeczeniem słów tych do zgromadzenia będzie mu wolno spełnić ostatni akt swego przewodnictwa.

Heimerl uwiadamia zgromadzenie, że oddziałom brak zatrudnienia. Trzeba codziennie jeden uzasadniony wniosek przedkładać oddziałom, aby raz już ukończyć porządek sejmowy.

Przed samem zamknięciem posiedzenia uchwala zgromadzenie na wniosek Mayera, aby przed południem zaczynać posiedzenie o godzinie 9tej, po południu zaś odbywać osobne posiedzenia w celu odczytywania i ukończenia porządku sejmowego.

Dla uroczystości jutrzejszej zapowiedziano następne posiedzenie dopiero na godzinę 5tą po południu.

Dwódzieste szóste posiedzenie po zagajeniu sejmu, dnia 19go sierpnia.

Porządek dzienny.

I. Odczytanie protokołu z 18go sierpnia.
II. Sprawozdania oddziałów o aktach wyborczych.
III. Sprawozdania wydziału przeznaczonego do zbadania wyborów wątpliwych.
IV. Obrady nad wnioskiem Kudlicha.
V. Obrady nad wnioskiem Strassera (dawniej wnioskiem Selingera).

Prezydent Strohbach.

Początek posiedzenia: $\frac{1}{4}$ na szóstą wieczór.

Po przyjęciu protołołu robi uwagę prezydent, że po nieporządku podczas uroczystości dzisiejszej możnaby sądzić, że zgromadzeniu sejmowemu nie oddano czci przynależnej; przypuszcza on jednakże, że po za temi zdarzeniemi nie ukrywają się złe zamiary. Zresztą mówił on już w tym względzie z prezydentem ministerstwa, aby coś podobnego nie powtarzało się już więcej.

Potem udzielono deputowanemu Potockiemu pozwolenie wyjazdu na dwa tygodnie a oraz oznajmiono, że wszystkich deputowanych, którzy się zameldowali, jest dotychczas 367.

Najważniejszem pomiędzy przedłożonemi podaniami był memorjał hr. Montecuculi, wymierzony do sejmu państwa.

Loehner interpeluje ministra spraw wewnętrznych z powodu wiadomości zawartej we wczorajszym dodatku wieczornym do gazety wiedeńskiej, że Ban kroacki Jelaczic, zamyśla podróżować po całej Kroacyi i Slawonii dla przyglądu tych krajów, i że potem w tymże samym celu ma udać się także i do Dalmacyi.

Jak wiadomo jednakże, zawiaduje Dalmacją zawisły od ministerjum tutejszego gubernator cywilny i wojskowy. Pyta on zatem, czyli ministerjum wie o tem, i czy zgadza się na to, aby ban kroacki pełnił urzędowe funkcje w Dalmacyi?

Dobblhof: Ponieważ go urzędownie o tem nie zawiadomiono, przeto nie może on udzielić zgromadzeniu żadnego objaśnienia w tej mierze.

Jonak: Będzie on za kilka dni mieć zaszczyt interpelowania ministerstwa spraw wewnętrznych o stanowisko Francyi, Anglii i centralnej władzy niemieckiej w obec teraźniejszych stosunków we Włoszech.

Ponieważ nie było żadnych referatów o wyborach przystąpiono do sprawozdań o wyborach wątpliwych i na wniosek wydziału badającego takowe, uznano wybór deputowanego Smrekera w Lichtenwals w Styryi jednogłośnie za ważny.

Strohbach: Ze strony deputowanego Goja z Galicyi weszło tu podanie, charakteru nieco wątpliwego, którego jednakże nie można odesłać do wydziału petycyjnego dlatego, że z powodu przypadającej jutro niedzieli, niemogłoby jeszcze w poniedziałek być wziętem pod obrady. Ponieważ zaś ono ściąga się do wniosku Kudlicha, więc pyta on, czyliby zgromadzenie nie zezwoliło na odczytanie jego ze względu na to, że wyż wspomniony deputowany nie umie po niemiecku.

Hawliczek sądzi, że na to zezwolić nie można, gdyż na ten sposób mogliby ci deputowani, którzy nie umią po niemiecku, popisać nieskończone rozprawy, a zgromadzenie musiałoby je słuchać; atoli pomimo tego nawet odczytywanie mów zabrania sam porządek spraw sejmowych; wnosi on przeto, aby deputowany Goj przemawiał w języku ruskim. (Wesołość.)

Jeden z deputowanych chciałby się dowiedzieć, kto pisał tę rozprawę?

Sierakowski robi wniosek, aby zgromadzenie przeszło do porządku dziennego.

Mayer i Streit żądają, aby podanie to odesłać do wydziału petycyjnego.

Borrosz zaś, aby je dla wątpilwngo charakteru położono *ad acta.*

Lasser zakończa tę debatę tem oświadczeniem, że wydział petycyjny zgromadzi się w poniedziałek o godzinie 8mej zrana, i że przeto będzie można jeszcze na poniedziałkowem posiedzeniu zreferować to podanie.

Strohbach: Deputowany Lubomirski chorował w czasie, gdy się mowcy za wnioskiem Kudlicha wpisywali. Pytam się więc na prośbę wymienionego deputowanego, czyli izba zezwala na wpisanie jego na mowcę?

Na uczynioną uwagę Brestla, że to się nie zgadza z regulaminem, i że dla przyspieszenia końca tej debaty raczejby życzyć wypadało, aby nawet zapisani już mowcy od prawa swego odstąpili, izba odrzuca prośbę Lubomirskiego.

Z kolei występuje deputowany Szabel: Mówi, że zniesienie stosunku poddańczego koniecznem jest tak ze względów polityczności, jak ze względów ekonomii narodowej; że w kwestyi tej dwojakiego trzymać się należy stanowiska, t. j. usamowolnienia osób, i uwolnienia ziemi od ciężarów. Co się tyczy pierwszego, to nie podlega najmniejszej wątpliwości od czasu zwycięztw idei demokratycznej; co się tyczy drugiego, tu zdaniem mowcy rzecz się ma zupełnie inaczej. Jest on za zniesieniem wszystkich przywilejów, lecz posiadłości i własności nie liczy do przywilejów, i dlatego oświadcza się za wynadgrodzeniem.

**

Löhner przechodzi kolejno wszystkie dotychczasowe poprawki, okazuje ich błędy, sądząc, że niektóre sprzeciwiają się nawet zasadzie, nakoniec oświadcza się za wynadgrodzeniem przez państwo. Porównywa on państwo z wielkim zakładem asekuracyjnym i wnioskuje, że jak asekuracye wracają członkom swym część straty, jaką ponieśli, tak też i państwo powinno wynadgrodzić dziedziców za stratę, jaką ponieść mają.

Pretis mówi za usamowolnieniem włościan, kwestyę zaś wynadgrodzenia zawiesza do pewnego czasu. Przed kilkoma miesięcami jeszcze, mówi, byliśmy wszyscy poddanymi, teraz jesteśmy wolnymi obywatelami. Nie daliśmy za to wynadgrodzenia, i nie damy go nigdy. (Oklakki.)

Borkowski: Ktokolwiek obeznany jest z historyą, ten w debacie naszej terazniejszej, starego tylko powita znajomego. Nie dziwi mię to wcale, ze dyskusya nad tym przedmiotem tak długo trwa. Wszak to nie idzie o nic innego, tylko o nową rewolucyę społeczną, o nowe przekształcenie pojęcia o własności. Rzecz szczególna, że tak wielu oświadczyło się tutaj z tem zdaniem, że własność jest święta. Wszakże tak długo myślano i o absolutyzmie, tem wyłącznem przywłaszczaniu sobie wszystkich wolności, że się go posiada zupełnie słusznie, ba nawet „z bożej łaski.“ (Oklaski.)

Niektórzy dopięli władzy absolutnej zręcznością, jak Napoleon, inni urodzeniem, co daleko łatwiej. Naród zaś robi rewolucye, aby wolność, której pojedyńczy używa, w nadmiarze, wielu, ba nawet wszystkim dostała się w udziale, a historya zapisuje wypadki te złotemi głoskami w swej księdze.

Absolutyzm z wszystkiemi swemi gałęziami stoi w prostym stosunku do własności fizycznej. Jeżeli ciężary dziedziców były nieprawe, jest tem i posiadłość, a my nie możemy się ani na chwilę wahać ją odebrać. Lecz nie z komunizmu, tylko aby znieść niesprawiedliwość.

Patrzmy z resztą więcej na stosunki czasowe i miejscowe, jak na ścisle przeprowadzenie utopij.

Już poprzedni mowca Szuselka udowodnił, i ja zgadzam się z nim zupełnie, że kiedy już nie można uzyskać rzeczy absolutnie dobrej, trzeba się przynajmniej starać o rzecz względnie dobrą. Rewolucyę socyalną trzeba powoli przeprowadzać, nie zaś jakby nożem odcinać naraz przeszłość od terazniejszości.

Już nas historja nauczyła, że nawet gilotynie się to nie udało. Każdy wiek miał swój stopień wykształcenia i odpowiednio potrzebom swoim wyrabiał sobie pojęcia prawa i bezprawia; i my musimy to uczynić, nie zabaczając jednak zupełnie przeszłości, bo któż to może wiedzieć, jak przyszłość nas osądzi. Dlatego przytaczam tu to przysłowie: *sumum jus summa injuria*. Jeden z mowców radził, aby dziedziców, którzyby po zniesieniu poddaństwa bez wynadgrodzenia zubożeli, odesłano do przodków ich, ponieważ oni są rodzicami złego. I ja zgadzam się na tę zasadę, chciałbym jednakże, aby winę tę z wszelkiemi następstwami rozciągnięto także i na długi państwa, pomiędzy których rodzicami wytykam naturalnie Metternicha jako najgłówniejszego.

Szuselka powiedział: Daniny chłopów muszą być zniesionemi, inaczej znaczyłoby, że się znosi niewolnictwo, ale zarazem każe się płacić za nie. I na to się zgadzam; chciałbym jednakże, aby pod tę zasadę nie tylko pojedyncze indywidua, ale cały narody podciągnięto. Sprzeciwiam się także wszelkiemu wynagrodzeniu, czy to ze strony chłopów, czy państwa. Mam ja tu na względzie stosunki mojej prowincyi, Galicyi; tam panowie darowali chłopom pańszczyznę i daniny. Czy zapóźno, jak twierdzi deputowany Kapuszczak, wchodzić w to nie chcę; na każdy sposób jednakże uczynili oni to pierwej, niźli właściciele dóbr w Austryi. Nie byliby oni wspomnieli nawet o wynadgrodzenia, gdyby rząd samowolnie nie był się w to wmieszał i nie głosił, że nie właściciele dóbr, ale rząd darował pańszczyznę. Czyż dawne ministeryum będzie mogło odpowiedzieć za to brzemię wynagrodzenia, którem obarczyło państwo? (Wesołość i oklaski.) Muszę tu wspomnąć jeszcze nieco o prawie służebnictwa, to jest, o prawie gmin pojedyńczych do użytkowania z pańskich łąk i lasów. Już samo to słowo: „służebnictwo“ oznacza stosunek poddaństwa. Oba wzajemnie zawisają od siebie, i nie mogą przeto jednostronnie być zniesionemi.

Jeden z deputowanych zarzucił w tej mierze, że przezto straciłby chłop więcej jeszcze, niżeli zyska na darowaniu pańszczyzny. Atoli tu nie idzie o to, czy kilku ludzi zyska albo straci na tem — ale o to, że to jest bezprawiem. Wszakże rewolucya nie jednego pchnęła w niedostatek, a któż by był tyle bezwstydnym, aby ją przeklinał? Jeszcze ona wyda owoce złote. (Oklaski.) Rodzajem służebnictwa jest także ze strony właścicieli dóbr obowiązek zapomagania chłopów w czasach nieszczęść i głodu. To służyło urzędom cyrkułowym za powód do uciemiężań i oszukaństw różnego rodzaju. Mógłbym to dowieść faktycznie, nie zaś paplaniną wylęgłą w mózgownicy biórokraty.

Galicya jest krajem rolniczym; jak tutaj objawiają się przerwy w przemyśle i handlu, tak i tam możnaby się obawiać przerwy w rolnictwie. Skoro pańszczyzna ustanie, chłop nieco tylko popracowszy będzie mógł zaspokoić potrzeby swoje. Atoli wtenczaś leżałoby wiele pól odłogiem, i wiele zbożaby gniło, jak to dziś już się dzieje.

Na to odpowiadają niektórzy, że pola można puszczać w najem; lecz któżby je najął, jeżli produkcya droższa od samego produktu, i jeżli nie ma dla najmującego żadnych budowli gospodarczych. Ja tu widzę tylko jeden środek pomocy, a tym jest, tak jak w wielkich miastach przymus moralny. Właściciele gruntów i robotnicy muszą się wzajemnie zapotrzebować; wtenczas to dopiepiero praca stałaby na równi z kapitałem, wtenczas oboje odpowiedziałyby potrzebom czasu i kraju. Deputowany Loehner oświadczył się za wnioskiem więcej ludzkim i obszerniejszym, chciał on bowiem zatrzymać obowiązek zapomogi. Dziwi mię to, dla czego tę ludzkość ograniczył tylko samą Galicyę. Na zasadę zgadzam się zupełnie, ale chciałbym oraz, aby nią i wszelkiemi jej następstwami obdzielono zarówno wszystkich ubogich. Skoro bogatsi posiadacze gruntów muszą zapomagać biedniejszych, niechżeby tak samo bogaty jurysta i lekarz wspierał biedniejszego i t. d. każdy majętny, uboższego z tego samego stanu. Co się tyczy zubożałej arystokrcyi, tę powinny wspierać magistraty, albowiem ona w miastach strwoniła swój majątek. (Oklaski.) Ubogi nie może żywić się samą wolnością, on pozostanie na zawsze poddanym bogatego. Gdybysmy chcieli znieść całkiem poddaństwo, natenczas musielibyśmy prawem zabezpieczyć utrzymanie każdemu ubogiemu, musielibyśmy znieść ubóstwo samo.

Dwie tylko są drogi do wydobycia się z labiryntu poprawek wymierzonych przeciw wnioskowi Kudlicha. Albo musielibyśmy uznać prawo pozytywne przeszłości z odpowiedniemi tylko czasowi ograniczeniami, w skutek czego pojęcie własności pozostałoby takiem, jakiem dawniej było, albo odrzucić wszelkie przestarzałe pojęcie własności i urobić sobie całkiem nowe pojęcie w tej mierze. Wtedy jednakże musielibyśmy także przeprowadzić energicznie wszelkie przywiązane doń następstwa. Rozstrzygnienie tego należy do izby — ja pokazałem tylko, jakieby z tego mogły wypłynąć korzyści albo szkody. (Powszechne okaski wtorowały ostatnim słowom mowcy.)

Po nim wstąpił na trybunę Kossakiewicz: Mówił bardzo niezrozumiale i z szczególniejszą mimiką. „Ja zgadzam się z Borkowskim. Wszyscy uznają własność za coś świętego; kto tak nie myśli ten nie jest ani chrześcianinem, ani człowiekiem. Lecz któż jest właścicielem? Właściciele dobr mówią: Nasze jest powietrze, przeto tylko nam wolno łowić ptaki — nasza jest woda i tylko nam wolno łowić ryby; nasza jest ziemia, do nas więc jej plon należy. Wiesnicay mówią: Wy chcecie nas ujarzmić. To pytanie trzeba tu rozstrzygnąć. Panowie są właściwie tylko zwierzchnością, ta zaś dawnemi czasy przywłaszczała sobie prawa lennictwa! Chłop jest właściwym posiadaczem, dla tego żąda on tylko tam wynadgrodzenia, gdzie prawomocne kontrakty istnieją, inaczej sprzeciwia się temu, panowie bowiem już nie są więcej zwierzchnością jego, dziś czuwa nad nim cesarz, sejm i urzędnicy. Wielu wprawdzie zubożeje przez to, lecz sami sobie winni, bo mogli żyć oszczędniej. Co się tyczy zahipotekowanych majątków wdów i sierót, na te niezawodnie będzie mieć wzgląd każdy.

Po nim mówił Klaudi oświadczając zaraz na początku, że zabiera głos tylko w celu wyświecenia kilku nienaruszonych jeszcze od nikogo punktów. Ograniczenia wynikające ze stosunku poddańczego dzieli on na dwie klasy, na osobiste i na gruntowe, i sądzi, że pierwsze nie byłyby nigdy stały się tak uciążliwemi, gdyby dawny, przekleństw godny system niebył zwierzchnościom zarazem poruczył władzy sądowniczej nad poddanymi; dlatego musi on się oświadczyć, że bezwarunkowem zniesieniem sądownictwa patrymonialnego, albowiem zasada równości wymaga równego uprawnienia poddanego z tym, który wedle prawa historycznego był jego ciemiężycielem. Dalej sprzeciwia on się temu mowcy, który publiczny charakter robocizny wywodzi z prawa pozytywnego, mianując ją tylko skutkiem ugód prywatnych, a w końcu wynurza się z tą radą, że na każdy sposób trzeba uchwalić wynadgrodzenie, ale zarazem ograniczyć je na jak najmierniejszą skalę, i że jedną połowę tegoż trzeba nałożyć na wszystkich obywateli państwa bez względu na to, czy na tem stracą, czy zyskają, drugą zaś obarczyć pojedyńcze gminy.

Po tej mowie zamknięto posiedzenie o godzinie 9tej wieczór.

Drukiem Piotra Pillera.